



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 10 gr.  
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110  
P. K. O.: 414.329

**Odnowić wszystko w Chrystusie!**

Marja Dmochowska.

## ODPOCZNIJCIE NIECO...

„Odpocznijcie nieco...” mówi Pan Jezus do każdej utrudzonej matki, spracowanej gospodyni, zmęczonej kobiety.

A mówi tak słodko, że która głos Jego usłyszcy, nie oprze się temu wołaniu i pójdzie do Jezusa...

I woła Pan Jezus do Siebie, do świętej ciszy, by zdala od gwaru świata i trosk jego i jego niepokojów, nauczyć ją słodkiego obcowania ze Sobą...

Woła Pan Jezus, bo pragnie, by każda dusza, tak spragniona odpoczynku, szukała go u Swego Przyjaciela. — Każdej duszy ludzkiej wytchnienia trzeba i oderwania się od codziennych zajęć i prac.

...Pójść do Jezusa — to udać się na rekolekcje zamknięte.

...Świętej zakosztować ciszy — to przeżyć chwil parę na odosobnieniu i w samotności z Panem Jezusem.

...Odpocząć prawdziwie — to przeżyć tych dni kilka na świętych ćwiczeniach duchownych.

Dziwne, bo nie do opisanego, ani nie do wypowiedzenia chwile przeżywa każda dusza w tej samotnej ciszy...

„Co to będzie? Jak to właściwie będzie? Ile jest prawdy w tem, co mówią uczestnicy tych świętych ćwiczeń?”

W powodzi pierwszych wrażeń zapomina przybyła uczestniczka o „świecie”.

Ale za to dnia następnego a więc w pierwszy dzień rekolekcyj ten świat staje przed nią i chce ją porwać od stóp Pana Jezusa. Biedne serce matczyne przeżywa wtedy tyle obaw, tyle niepewności i skrupułów, że trudno to wyrazić. Zdaje się temu sercu, że porzuciwszy dom, zlekceważyła obowiązki swego stanu. — Wyobraźnia maluje przed jej oczyma sceny, niepokojące ją, przejmujące jej serce trwogą o dzieci, o męża, o sprawy codzienne. — Trudno jej myśli skupić, nauk pilnie słuchać, spokojnie w ćwiczeniach pobożnych brać udział...

Lecz już pod wieczór tego pierwszego dnia, odzywa się w duszy cichy a słodki i pokój niosący szept Pana Jezusa: „Nie lękaj się o sprawy twoje, duszo droga, Ja czuwam nad niemi, gdy Ty na mojej przebywasz służbie”.

Toteż drugi dzień odrywa już prawie zupełnie ją od świata, a serce zrzuciwszy ze siebie troski, radośnie obcuje ze Swym Mistrzem. Któż nie wspomina tych chwil u Jego stóp spędzonych? — Dnia drugiego uczy się modlić, rozmawiać z Bogiem. I przez modlitwę patrzeć na świat, na jego sprawy, ale jakże spokojnie, jakże inaczej: Bóg staje się wszystkim dla niej, świat schodzi na drugie miejsce.

Trzeci dzień po Spowiedzi świętej staje się dniem radości niewysłowionej, łzy szczęścia wyciska, a serce całkowicie oddaje się Zbawicielowi. — Dusza poznaje święty Stan łaski, w którym się znajduje, tak bardzo z Bogiem zjednoczona.

Pragnie tego życia łaski dla innych dusz i wtedy świat staje przed jej oczami jako bardzo biedny, potrzebujący Boga — To głos, to wezwanie do apostołstwa!

Zakończenie rekolekcyj to chwila niezwykle podniosła ale i ciężka. Trzeba odejść stąd, z tej świętej ciszy i iść w świat, gdzie tyle zgietku i hałasu! I trzeba wrócić do świata, trzeba dalej walczyć, zanieść mu zdobytą wiarę...

„Odpocznijcie nieco...” temi słowy zaprasza Was, Czytelniczki Kochane, Chrystus Pan, na rekolekcje zamknięte.

Odpocznijcie tam duchowo, nabierzcie wielkiej radości życia! — Odpocznijcie tam nerwowo, uspokoić Wasze serca i ufności do życia nabierzcie! — Odpocznijcie tam fizycznie, będziecie potem lepiej i wydajniej pracować i spełniać ciężkie i mozolne Wasze obowiązki stanu.

Marja Starowiejska.

## GODZINA TRWOGI

Dostęp do morza jest warunkiem pomyślnego rozwoju Państwa. O posiadanie Pomorza prowadziła Polska boje z groźnym zachodnim sąsiadem przez cały ciąg swego niezawisłego istnienia. Dziś, gdy wojna światowa przywróciła nam niepodległość, cieszymy się posiadaniem skrawka wybrzeża morskiego, z tak zwanego „okna na świat”, w postaci portu w Gdyni. Tamteży to bogactwa nasze: węgiel, nafta, zboże, cukier i inne produkty przemysłowe, wędrują tanią drogą komunikacji wodnej przez morze bałtyckie na szerokie fale oceanu. To jest warunek naszego handlu międzynarodowego.

Piaszczyste wybrzeże morskie zamieszkują rybacy. Z uprawy roli nikt się tam nie utrzyma. Na jałowym zagonie rosną tylko liche żyta i nędzne ziemniaki, to też wybrzeże, o ile nie jest zupełnie puste, skaliste i nagie, zarasta sosną i wrzosowiskiem. Za to w morzu znajduje się plon obfity, ale jakże trudny do zdobycia! Ilek niebezpieczeństw przedstawia zawód rybaka!

Z maleńkiej chatki, do skały przypartej, wychodzi wieczorem rybak. Przy pomocy nieletniego syna spycha na wodę zgrabne czółno i ładuje weń wielkie zwoje sieci. Potem siadają obaj na wąskiej ławeczce i rażno wiosłując, wyjeżdżają daleko na morze, aby na głębiny zarzucić sieci. Zapomocą korków, opatrzonych w chorągiewki, znaczą miejsce połowu i ciemną już nocą powracają na brzeg

w nadziei, że w rozpięte pod wodą sidła chwyci się nocną porą zdobycz, zapewniająca rodzinie życie.

Nad ranem, zanim jeszcze rozednieje, trzeba w oznaczone miejsce powrócić i sieci zgłębi wyciągnąć, zachowując przytem ostrożność, aby złowione ryby nie wymknęły się z pułapki. Przywiezione bogactwo ryb na brzegu się rozdziela, układa wedle wartości, drobne rybki wyrzuca, szlachetne czyści, soli, wędzi lub sprzedaje na świeżo.

A jakież zajęcie ma u rybaków matka rodziny? Poza domowym gospodarstwem naprawia cały dzień sieci i robi nowe, zgrabnie i szybko wiążąc sznurek w równiuteńkie oczka, a szpagat musi być cienki, w wodzie niewidzialny, bo zwierzęta są bardzo ostrożne. Gdy mężczyźni wrócą po dobrym połowie, napracuje się i ona. Musi złowione ryby posortować, sprawić, słowem — do handlu przygotować; usiłuje większą część pracy wziąć na siebie, ponieważ ojciec trzodzi się w nocy.

Ale czy myślicie, że rybaczek śpi słodko, gdy mąż z synami na połów wyrusza? Rzadko bywa morze ciche i spokojne, niosące po prostej linii łódź ku miejscu połowu. Zazwyczaj fale rzucają czółnem na wszystkie strony, wiatr prze w żagiel i przechyla na bok łódź (kuter), tak że całego wysiłku i umiejętności rybaków potrzeba, aby kierując łodzią, nie spowodować jej wywrócenia. A jeśli — co często bywa — zerwie się niespodziewanie bu-

rza, wówczas rybacy oddaleni od lądu, znajdują się odrazu w wielkim niebezpieczeństwie zatonięcia.

Pozostawiona w domu matka, wiedząc, co im grozi, oka nie zmrzy. Drżąca cała, potem złana, nasłuchuje pełna trwogi wycia wichru i grzmotów. W głębi struchlałej duszy błaga Najwyższego Boga, aby ocalił jej drogich od niechybnej śmierci wśród bezlitosnych fal morskich.

Rok rocznie znaczna liczba rybaków ginie w zimnej toni Bałtyku. Narażać się muszą, gdyż więcej jest dni burzliwych, niż pogodnych. Całym ich zarobkiem to złowiona, a potem sprzedana ryba.

Każda rybaczek żyje w tem przekonaniu, że wcześniej czy później szalony żywioł zabierze jej męża lub syna w pełni sił i zdatności do życia i pracy. Zostanie wdową i samotnie borykać się będzie z ciężką dolą.

To też w noc burzy, gdy chata trzeszczy pod naporem wichru, a grzmiące fale biją o brzegi, z samego dna zniekanego serca podnosi się jęk błagalny:

„Boże! daruj mi ich jeszcze tej nocy! niech ujrzą nad ranem, zmokłych, zziębniętych, umęczonych, ale całych! — niech wśród powracających łódek poznam tę jedną, dla mnie tak drogą. Boże, zachowaj ich od śmierci! niech Ci służą jeszcze! a ze mną uczyni, co zechcesz. Twoimi wszyscy jesteśmy na wieki!”

# W Y C H O W A N I E

Jadwiga Żarska.

## Dziecko posłuszne.

(Ciąg dalszy).

Widziałam pewnego razu taki obrazek. Młoda matka wracała z synkiem z odpustu. Szła w towarzystwie kilku znajomych kobiet. Na rozstajnych drogach, gdzie miały się rozłączyć, przystanąły, aby — jak to zwykle niewiasty — pogadać jeszcze chwilę. Chłopczyk znudzony czekaniem, zaczyna się bawić piłką na odpuscie kupioną, na pastwisku nad stawem. Zagadana matka dostrzega to i ostro rozkazuje: „Antek, nie baw się piłką nad stawem, bo ci do wody wpadnie“. Antoś, jakby nie słyszał, bawi się nad samą wodą. A tu właśnie jedna z sąsiadek taką ciekawą plotkę opowiada, — mamusia zapomniała o synku i nadstawia uszu... Dopiero po chwili przypomina sobie macierzyński obowiązek: „Antek, ty gadzie zatracony, to tak matki słuchasz? Poczekaj, zdebie jeden, niech ci ta piłka do wody wpadnie, to ja i ciebie utopię, albo cię podaruję dziadowi, co tam idzie, bo nie chcę mieć takiego nieusłuchanego hycła“. — „Oj, mojeście wy — żali się do kumoszek — co ja mam z tym huncwotem. Takie to nieusłuchane, a zuchwałe, takie i t. d.“

A tymczasem Antkowi huncwotowi wpadła wkońcu piłka do wody. Drze się w niebogłosy, tupie ze złości nogami, ludzie przechodzący drogą śmieją się, a matka się wstydy i aby uspokoić rozkrzyżanego dzieciaka i sama mieć spokój, dobywa z kieszeni piernika i daje „nieusłuchanemu hycłowi“...

### Jakie błędy zostały tu popełnione?

1) Rozkaz wydany, a nieprzypilnowany. 2) Pownny rozkaz wydany z przeklinaniem, z groźbami, których matka spełnić nie mogła, z czego dziecko zdaje sobie doskonale sprawę. 3) Obojętność na dalsze nieposłuszeństwo. 4) Z powodu oglądania się na względy ludzkie — nieukarane postępowanie dziecka. 5) Nagrodzenie dziecka dla miłego spokoju.

### Jak powinna była matka postąpić?

Przedewszystkiem nie dopuścić do nieroztropnej zabawy dziecka, kończąc rozinowę z sąsiadkami i zabierając dziecko do domu. Dopilnować wykonania rozkazu, a jeżeli już dziecko postawiło na swoim, co pociągnęło za sobą przykrość dla niego (u-

tratę piłki), wytłumaczyć mu, że to właśnie kara Boga za nieposłuszeństwo, ewentualnie dodać jeszcze, że miała dla niego pierniczek, ale dziś go nie dostanie, ponieważ nie zasłużył.

Niech nas nie powstrzymuje od sprawiedliwej kary myśl, że dziecko będzie przy ludziach płakało, — tylko głupia matka ogląda się na względy ludzkie i tylko głupi ludzie mogą się śmiać, czy gorszyć, gdy płacze dziecko słusznie ukarane. Jeżeli matka nie postąpi sprawiedliwie z dzieckiem, możesz być pewną, że przyniesie ci kiedyś wstyd prawdziwy.

Jest również rzeczą ważną, aby matka sama dawała dziecku przykład uszanowania dla starszych, dla swoich starych rodziców — tak często poniewieranych poprostu przez dorosłe dzieci, u których mieszkają kątem, zwłaszcza po naszych wsiach. Jeżeli dziecko widzi, że mamusia nie szanuje własnej matki, czy ojca, jeżeli na nich wymyśla, krytykuje ich postępowanie przy dzieciach, dziecko zachowa się prędzej czy później tak samo wobec niej. Gdy ją przestanie szanować, to i słu-chać nie będzie.

Niech też matka nie krytykuje ojca wobec dzieci, niech mu nie przeszkadza w karaniu. Jeżeli ojciec postąpi niewłaściwie, niech mu to powie na osobności, nigdy przy dzieciach, by dziecko nie myślało: tatuś jest zły. Matka musi również sumiennie wypełniać swoje obowiązki codzienne, aby dać przykład karność.

A więc zastanowienia i cierpliwości — jednym słowem panowania nad sobą na każdym kroku. Tego wszystkiego musisz wymagać od siebie, droga Matko, jeśli chcesz wychować sobie dziecko posłuszne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Anna Konopczyzna.

## Praca dzieci w domu.

Na całym świecie mówi się teraz stale o różnych sposobach wychowywania dzieci i młodzieży, by ją wdrożyć do przyszłego, samodzielnego życia.

Zaduzo w tem słów, a zamało skutecznych wyników. Są jednak sposoby wychowawcze już od dawna wypróbowane i w życie wprowadzone.

Takim doskonałym sposobem jest rozumne i odpowiednie wciągnięcie dzieci do naszych prac i obowiązków.

W naszych trudnych i ciężkich warunkach życia jest rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą, a od wieków praktykowaną, że od wczesnych lat wymaga się od dziecka pomocy i współpracy w zajęciach codziennych.

Ale to jeszcze mało: żądać od dziecka współpracy. Ważniejszą, ale i trudniejszą jest sprawą osiągnąć to, by dziecko w tej pracy brało serdeczny udział. A więc chodziłoby o to, by praca w domu nie była tylko z musu lub przykrym obowiązkiem, ale żeby wykonywana była z ochotą i radością.

Trudu tego podjąć się musi matka - gospodyni. Włożyć w to musi wiele wysiłku i rozwagi, by w nawale swojej pracy potrafiła nakłonić dziecko, dziewczę czy chłopca do współpracy, posługując się nie krzykiem, groźbą czy karą, ale zdobywając się na pogodę i wesołość.

Zaczynać tę pracę wychowawczą nad dzieckiem trzeba od najwcześniejszych lat.

Pomagać matce w jej zajęciach, to dla dwuletniego, a nawet starszego nieco dziecka, najlepsza, najprzyjemniejsza zabawa.

Pomaga dziecku matce, gdy starsze, pasąc gęsi, potem krowy. I to zajęcia należy dziecku z pięknej przedstawić strony.

Starszemu dziewczęciu czy chłopcu należy wyznaczyć pracę odpowiedzialną, nie należy przy niej gderać, nudzić, ale przed wykonaniem jej objaśnić trzeba dokładnie i wyraźnie, jak daną rzecz zrobić. Młodzież lubi samodzielność i swobodę w wykonywaniu zajęć, uszanujmy ten pęd młodzieży: bądźmy umiejętnymi kierowniczkami, a nie chciemy być nudnymi strażniczkami, które tylko pilnują i karzą.

Ale i tego trudu nie należy nakładać dziecku i młodzieży ponad siły. Trzeba znaleźć chwilę taką, by mogło się choćby krótko, ale przyjemnie zabawić, zażyć swobody i niechaj ta rozrywka będzie sprawiedliwą zapłatą za wykonaną pracę.

Cóż miłszego i bardziej budującego nad widok rodziny, kochającej się, rozumiejącej się nawzajem i współpracującej w zgodzie i weselu?...

# D O L E I N I E D O L E K O B I E T Y

Jadwiga Rydlowa.

## „I pójdzie śmiało...“

Uciszyło się w chacie Wojciechowej. Dzieci zmęczone, już posnęły. Czasami tylko mały Staszek porusza się w kołysce i znowu zasypia.

Lampa zgaszona, jeno blask księżycyca oświeca postać kobiety, siedzącej na stołku. Znękana jej twarz wyraża głębokie cierpienie, a i co chwilę ociera fartuszkami oczy zapłakane.

Bo i jakżeż nie płakać, gdy dziś pochowała najlepszego swego męża, najwierniejszego przyjaciela.

Dwanaście lat żyli w zgodzie i miłości, wychowując dzieci, bo dał im Pan Bóg przeciw czworo. Wojciech Gołąb był ceniony i poważany dla swej uczynności i pracowitości. Trzeba było sąsiadom pomóc w robocie polnej — ochętnie z nią spieszył; trzeba było jechać po księdza dla chorego — do niego biegli, choć miał tylko jedną szkapinę siwą; miesiąc temu, gdy u dalszego sąsiada paliła się stodoła — on pierwszy był na miejscu.

Ale wkrótce potem wybrał się do lasu, aby na zimę drzewa przygotować i zwieźć je przed kopaniem — i to była ostatnia jego robota. Wrócił do domu zmęczony, skarżąc się na ból w płucach, którego nabył jeszcze we Francji, gdzie pracował w podziemiach kopalni. I zachorował śmiertelnie na zapalenie płuc. Sam prosił sąsiadów, aby mu księdza przywieźli, pożegnał się z nią, ze swoją Hanką, tulił do piersi każde z dzieciąt i nazawsze ich opuścił.

Hanka długo zadumana siedziała, płacząc nad swym losem biednym, osieroconym i serce jej się z bólu krajało, gdy na śpiące cztery główki spozierała, bo jakże im teraz ojca zastąpi? — jak wszystkimu podoba?

Jutro rano przyjdzie sąsiad po siwkę, musi ją sprzedać, aby pokryć kosztą pogrzebu, a musi wyprowadzić ją skoro świt, bo Franek zakrzykałby się, gdyby widział, że ją nazawsze wyprowadzają ze stajenki.

Przez chorobę męża tyle się roboty uzbierało, tyle kopania, a tu dzień coraz krótszy. Oby choć pogoda dopisała...

Zmęczona głowa Hanka opadła i przyszedł sen majaków pełen i zwiżeń...

W dużej, jasnej izbie siedzi znaczna gromadka kobiet, różnego wieku; wszystkie słuchają uważnie słów swego Ks. Asystenta: „Błogosławieni, którzy płaczą — albowiem oni będą pocieszeni! Błogosławieni miłosierni — albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

...Tak, znają one te ośm błogosławieństw — uczyły się ich w szkole, w kościele słuchały — tylko życie, te szare, codzienne kłopoty spychają gdzieś w niepamięć te słowa Chrystusa Pana, a dziś one ożyły! poruszyły jakąś strunę w sercu, a w oczach łza zabłysła!

Zapada bowiem mocne postanowienie: My, członkinie KSK. będziemy odwiedzać chorych, opuszczonych i stroskanych pocieszać!

Czytają listę obecnych...

„Anna Gołąb“? — „Nieobecna“. — „Ona już parę miesięcy nie była na zebraniu!“ — „Bardzo jest znękana po stracie męża“. „Drobne ma dzieci, a jedno choruje“ — padają usprawiedliwienia. — „A czy odwiedzacie ją, niesiecie jej pociechę?“ — Niejedna z członkiń ma na ustach odpowiedź: Ona mieszka daleko. — duże śniegi. — Ale żadna tego nie wypowie, bo cóż to są za przeszkody?... gdy się chce postąpić tak, jak Chrystus Pan przykazał.

Pada więc postanowienie: pójdziemy po zebraniu — dziś dwie — jutro jedna — pomożemy jej w pracy — będziemy dla niej siostrami!...

I poszły dwie członkinie, niosąc od siebie i od innych słowa pociechy i pozdrowienia, a od Ks. Asystenta książeczkę pod tytułem „Kazania Ks. Piotra Skargi“.

W chacie zastały Hankę tak zaczytaną, że nie słyszała nawet skrzyknięcia drzwi, ani pozdrowienia chrześcijańskiego. Dopiero, gdy starsza kobieta położyła dłoń na ramieniu Hanka, ta zerwała się. Błdy uśmiech pojawił się na zapłakanej twarzy i śpiesznie zwinęła listy swego nieboszczyka męża, pisane jeszcze z Francji, a które, ona przechowywała, jako najdroższą pamiątkę...

Dobrze się już ściemniło, gdy zające kobiety opuściły mieszkanie Hanka, ale teraz nie pytały o to, jak zajdą po ciemku do siebie, — jakaś radość ogromna rozjaśniła im drogę.

A Hanka — zaświeciła lampę, radośnie upieściła swoje dziecięta, a gdy zasnęły, otwiera otrzymaną książeczkę i wzrok jej pada na słowa:

„Są wdowy całe Chrystusowi oddane, które chowając i z wszystkich doskonałości cnót świętych modlitwami, postami, cierpliwością, ubóstwem, jałmużną i innymi drogami sprawiedliwości i pobożności idą.“

O tych Apostoł mówi do Biskupa: „Miej we czci wdowy, które prawdziwie są wzorami. Takie Pan Bóg cieszy osobliwą obroną swoją i urzędem wszystkim zaleca. Na taką Chrystus Pan wzruszył się miłosierdziem. Taką Eljasz żywił półtrzecia lata garścią maki w Sarepcie Sydońskiej. Taką Elizeusz z długów wielkich i dwóch synów jej z niewoli wyswobodził. Taką słaWi Pismo św. Judyt i zwycięstwo wszystko, które przez ręce jej dał Bóg, wdowiemu jej świętemu żywotowi poczęte. — Taką, ale nad wszystkimi wdowami i dziewczycami, Przenajświętszą, na krzyżu Syn Boży Janowi w opiekę daje...“

Co Pan Bóg czyni dlatego, aby się zamaż uciśnione nie kwapiły, kochając się w powściągliwości ich i tych dobrych uczynkach, do których są w stanie tym sposobniejsze“.

Całuje Hanka te słowa i pełna świętego postanowienia, klęka przed obrazem Serca Jezusowego i przyrzeka Mu całkowite oddanie siebie i swych dzieci.

I dziękuje Jemu, Panu Jezusowi, za te serca siostrzane, które ją dziś nawiedziły, bo nie czuje się tak osamotnioną... Zapłakała Hanka, ale zapłakała łzami szczęścia...

Tak! pójdzie śmiało, prosto tam, gdzie iść Chrystus rozkazał. Zniesie wszystko i wszystko przetrwa, bez szemrania poniesie swój krzyż, jak go uiośl Ten Boski Przyjaciel, Opiekun uciśnionych...

Brat Andrzej

# K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

Żyjemy wśród świata; a duch pogaństwa przenika do głębi świat dzisiejszy. Wpływ zatruty zepsutego otoczenia wciska się w podwoje domów naszych, wciska się i do serca niejednej matki katolickiej. Świat nie zna szczęścia duszy zjednoczonej z Bogiem i znać nie chce; świat nie rozumie wartości cierpienia i nie może pojąć słów św. Pawła: „*Nader obfituję weselem w każdym utrapieniu naszym*“. Nigdy on nie pojmie tej czystej radości, którą jest: „*Sprawiedliwość, i pokój i wesele w Duchu Świętym*“. O jak Wam, Matki Drogie, trzeba pieczołowicie strzec zasad naszej wiary świętej, którą nam miłościwie dał „*Ojciec światłości, od którego wszelki dar dobry i wszelki dar doskonały zstępuje*“. Świat współczesny między innymi szerzy w przedmiocie macierzyństwa błędne i bezbożne zasady i zapatrywania. Dlatego w rozważaniach Waszych, Matki Drogie, zwróćcie w tym miesiącu baczniejszą uwagę na to, jak według woli Bożej winien przejawiać się Wasz pogląd na zagadnienie macierzyństwa.

Miłość, która „nie szuka swego“

(I Tydzień od 23 II — 1 III)

„Miłość nie szuka swego“.

św. Paweł.

Jakażto jest miłość, która nie szuka swego?

Oto miłość bohaterska kobiety, która rozumiała swe powołanie w małżeństwie, podejmując się z ochotą i radością spełnienia głównego celu małżeństwa, polegającego na tem, by mieć dzieci i dzieci te dobrze wychować.

Miłość ta nie szuka swego. Bo macierzyństwo — to spełnienie woli Bożej — to ofiara ze swych wygod, ofiara najpiękniejsza i najwięcej zaszczytu przynosząca kobiecie, ale zawsze ofiara dla dobra innych.

Miłość ta nie szuka swego. Bo kobieta — żona, nie szuka siebie samej w małżeństwie, ale szuka zbawienia i uświęcenia męża swego, nie narażając go na grzechy, przez ofiarne pełnienie swych zobowiązań małżeńskich.

Miłość ta nie szuka swego. Bo ona ma na celu dobro rodziny, dobro Kościoła św. i społeczeństwa. Macierzyństwo — to najpiękniejszy czyn ofiarny, czyn obywatelski, czyn dla dobra powszechnego.

O jak nam bardzo dziś potrzeba takich kobiet, któreby tak pojmowały macierzyństwo!

A jeśli dzieci mieć nie możesz, bo jesteś samotna — szersz zawsze i wszędzie poszanowanie i cześć dla macierzyństwa.

Zastanów się teraz: Jak pojmujesz cel małżeństwa? Jak chronisz duszę swoją i duszę męża swego przed upadkami? Jak wyrażasz się o kobietach, mających więcej dzieci lub mających je w starszym wieku? Czy im oddajesz należną cześć i szacunek?

Pamiętaj zawsze w tym przedmiocie o słowach św. Pawła: „Miłość nie szuka swego“.

Współpracowniczka Boga-Stwórcy

(II Tydzień od 1 — 8 III)

„Uczył mi wielkie rzeczy, któryż może być i święte Imię Jego“.

Magnificat.

Dziecię, w chwili poczęcia swego w łonie matki, jest obdarzone przez Boga-Stwórcę duszą nieśmiertelną. Od tego momentu matka ustawicznie oddziaływała na dzieć swoje. Jej usposobienie, jej troski, jej upodobania, jej przeżycia, jej myśli nawet — wszystko to wywiera wpływ na dzieć.

O jakże dobrze winna o tem matka pamiętać, gdy poznaje, że nowe życie kielkuje pod jej sercem!

Bóg dał jej dziecinie duszę nieśmiertelną i ma ona wrócić do Boga uświęconą, czystą i niewinną!

Matka, żyjąc świątobliwie w stanie błogosławionym i pozostając ustawicznie w zjednoczeniu z Bogiem, pełna niebiańskiej wewnętrznej radości, niejako uświęca już w łonie swoim duszę dziećcia, oddziałyując nań dodatnio i zbawiennie! Jest przeto poniekąd współpracowniczką Bożą w Jego dziele uświęcania dusz ludzkich.

A pamięć o tem nakłoni ją do ofiary i wyrzeczeń. Z miłości dla dziećcia będzie się strzegła grzechu, odmówi sobie potraw i napojów, szkodzących dziecku, rozrywek nieodpowiednich, zachowa pogodę i słodycz w obejściu.

Pamięć o tem nakłoni ją do usilniejszego starania się o postęp w dobrem. Dusza jej będzie rozpylić się w aktach uwielbienia, wdzięczności i miłości dla Boga-Stwórcy. „Wielbij duszo moja Pana — mówić będzie za Matką-Dziewicą, bo wielkie rzeczy uczynił mi ten, któryż może być i święte Imię Jego“.

Tak więc macierzyństwo dobrze pojęte jest dla kobiety wielkim środkiem do postępu w dobrem.

Zastanów się teraz na chwilę i odpowiedz sobie sama w ciszy i skupieniu, jak wygląda twoje zapatrywanie na macierzyństwo. Czy uważasz je za ciężar, czy za szczęście i błogosławieństwo niebios?

Dar Miłości Przedwiecznej

(III Tydzień od 8 — 15 III)

„Dopuszczcie dzieckom przyjść do mnie, a nie wzbraniajcie im“.

Pan Jezus szczególniejszą miłością otaczał dzieci. Nietylko groził karami za ich zgorzenie, ale powiedział te zdumiewające słowa: „Jeśli się nie staniecie jako dzieci, nie wnieście do królestwa niebieskiego“.

Dziecko — dar Boga-Stwórcy, który jest miłością Przedwieczną — jest dla matki przedmiotem ukochania a zarazem ustawicznym wyzwaniem jej do doskonałości.

Jest dziecko dla matki przedmiotem ukochania; bo jakże nie kochać tego maleństwa, które ciało i krew wzięło z jej ciała, którego oczęta błyszczą niewinnością, a cała postać tchnie taką prostotą, szczerością i niewinnością!

Jest również dziecko dla matki ustawicznym przypomnieniem słów Zbawiciela: „Jeśli się nie staniecie, jako dzieci...“ Przymińmy zaś te słowa, zachęcając matkę do doskonałości.

Zachęca ją przede wszystkim do pokorv, t. j. do tego, by i ona stawała się małą, małą w oczach swoich, zupełnie zależną od łaski i miłosierdzia Bożego. „Ja nic nie mogę. Ty Boże, bądź mą siłą“.

Zachęca ją do nieograniczonej ufności w pomoc Bożą. Dziecko nic nie może — ale ufa w pomoc i opiekę matki. I matka winna zaufać pokornie Bogu. „Co Jezusa obraża, co Serce Jego rani — mówi św. Teresa — to brak ufności“.

Dzieć zachęca wreszcie matkę do miłości doskonałej Boga. Niema chyba większej miłości — nad miłość dziecka do matki. Matka jest dzieckiem Tego, który się jej kazał nazywać „Ojcem w niebieskich“. „Kochajmy Boga — wola św. Teresa, bo serce nasze jest na to stworzone, by kochało“.

Matko droga! Jak wiele pociechy i korzyści niesie ci każde Twoje dzieć, dar najcudniejszy Miłości Przedwiecznej!

Rozważ to dobrze!

Radości macierzyństwa

(IV Tydzień od 15 — 22 III)

„Wielbij duszo moja Pana“.

Magnificat.

Pomyśl, matko, czy istnieje radość piękniejsza, głębsza, a taka cicha i niebiańska, jak radość, którą niesie z sobą macierzyństwo?

Podstawą tej radości dla matki jest najpierw poczucie, że żyje się już nie dla siebie, ale dla dobra dziecka i to od tej chwili, kiedy serduszek jego zaczyna bić w jej łonie. Wyraz twarzy matki skupiony, i taki dziwnie niebiański, świadczy o tem, że przeżywa ona niewymowną tajemnicę aktu twórczego Boga-Stworzyciela.

Podstawą tej radości — to dziecko samo. Jego pierwsze ruchy, pierwsze uśmiechy, pierwsze słowa! Jakież szczęście przepelnia serce matki, gdy widzi, że dzieć jest dobre, a zwłaszcza, gdy ono poświęca się na szczególniejszą służbę Bożą w stanie kapłańskim czy zakonnym! Nikt nie zgłębi wtenczas bezmiaru jej szczęścia! Jak nikną, jak blade wtedy wyglądają jej wszystkie trudy i starania, jej bóle i cierpienia nieodłączne od macierzyństwa. Szczęście i radość matki jest większa ponad te wszystkie utrapienia.

Podstawą tej radości, — to wzmożona wzajemna miłość małżonków. Każde dziecko nowym silniejszym węzłem zespala serce ojca i matki i wzmacnia tę miłość, którą sobie przysięgali niegdyś w kościele.

Biedne są te matki, które świat zdołał odwieść od macierzyństwa. Zabrał im i obrabował je z największej radości i największej zasługi przed Bogiem!

Biedniejsze są te matki, które karygodnie w małżeństwie uchylają się od macierzyństwa! Zamiast radości sączy się w ich serca gorzyc i bojaźń strasznych sądów Bożych!

Zastanów się, matko droga, w ciszy i skupieniu nad temi słowami. Niech dla Ciebie będą one pokrzepieniem w trudach macierzyństwa. Pojmuj je zawsze jako radosną służbę Bożą i mów w tych chwilach, kiedy pełnisz ten obowiązek, za Matką Najświętszą słowa: „Wielbij duszo moja Pana, bo uczynił mi wielkie rzeczy, któryż może być i święte imię Jego!“

Ks. Dr J. Piśkorz

## UŚWIĘĆMY SIEBIE

### „Gdy mnie ranna zorza budzi...“

Gdy mnie ranna zorza budzi  
I snu mara już nie łudzi:  
Wielki Boże — o tej dobie  
Pierwsza moja myśl o Tobie.

Tak być powinno!

A jednak kiedy się budzisz, pierwsza twoja myśl nie ultuje do Boga. Ledwie się ockniesz ze snu, zlatują się do ciebie ze wszystkich stron gospodarskie troski i kłopoty... pogoda... pole... stajnia... dzieć... śniadanie... obsiada cię to wszystko, jak rój much natrętnych, nie pozwalając pobożnie rozpocząć nowego dnia życia, które ci Pan Bóg przedłużył na Swoją chwałę i dla zbawienia twej duszy. Pomyśl, że „wielu snem śmierci popadli, co się wczoraj spać pokładli — my się jeszcze obudzili, byśmy Cię Boże chwalili“.

Nic się nie stanie złego ani w domu, ani w gospodarstwie, jeśli po obudzeniu się nie będziesz o tem wszystkim myślała, ale swą pierwszą myśl zwrócisz do Boga.

Kiedy się obudzisz, przeżegnaj się pobożnie. Kładź na siebie krzyż święty, a będzie ci on w pracach, troskach, zajęciach i kłopotach dnia ochroną i podporą. Gdy pobożnie położysz na sobie ten krzyż święty, przypomnisz sobie słowa P. Jezusa, że kto chce być uczniem Jego, musi wziąć krzyż na siebie na każdy dzień — i będziesz Go naśladować w dzwignaniu tego krzyża w cierpliwości, której ci trzeba w twoich zajęciach i troskach, w wychowaniu dzieć — od świtu aż do nocy.

Kładąc na sobie znak krzyża, wymówisz pobo-

żnie: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen“. To znaczy:

W Imię Trójcy Przenajświętszej zaczynam ten nowy dzień życia, Bogu, mojemu Ojcu, poświęcam ten dzień, Jego chcę wolę spełnić, Jemu we wszystkich sprawach, myślach, słowach i czynach służyć, bo chcę być wraz z Najśw. Panną wierną służebnicą Pańską. Syn Boży Jezus Chrystus wysłużył mi łaskę zbawienia, z każdą minutą mego życia złączona jest kropla Jego Krwi Przenajdroższej. Duch święty udzielił mi łaski, by dzień ten dobrze przeżyć.

Ileż to pięknych myśli, mieści się w pobożnym przeżegnaniu się po obudzeniu ze snu!

Matko! Masz być sercem w rodzinie — a serce jest stworzone przedewszystkiem dla Boga. Niech jego pierwsze uderzenie niesie Bogu chwałę.

Spróbuj — przekonaj się — czy dzień po takim pobożnym przeżegnaniu się, nie będzie dniem powodzenia, dniem cnoty, zasługi, dniem łaski, a wreszcie dniem wesela i szczęścia!

Brat Andrzej.

## BŁOGOSŁAWIENSTWA KOŚCIOŁA ŚW. DLA KOBIETY.

### Wywód.

W miesiącu lutym obchodzimy piękną uroczystość: Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej i Oczyszczenie Najświętszej Marij Panny. Przypomnieniem tego zdarzenia z życia Matki Bożej — jest piękna ceremonia kościelna, zwana w języku ludowym wywodem. Matka po urodzeniu dziećcia, skoro tylko odzyska siły, pierwsze swoje kroki kieruje z dziećciem do kościoła, aby tam otrzymać specjal-

ne błogosławieństwo. Jakże odbywa się ta ceremonia udzielania błogosławieństwa dla matki?

Oto kobieta, przyjmująca to błogosławieństwo, kłęcząc ze świecą płonąca u wejścia do kościoła. Ks. Proboszcz lub inny kapłan w jego zastępstwie, kropi ją wodą święconą i odmawia nad nią modlitwy, między którymi jest psalm 23 „Pańska jest ziemia“. Następnie podaje matce lewy koniec stuły i wprowadza ją do kościoła ze słowami: „Wniejdź do świątyni Pańskiej, złoż pokłon Synowi Najśw. Panny, który cię płodną uczynił“. Po wejściu do kościoła matka kłęka u stóp ołtarza, a kapłan odmawia nad nią modlitwy, które tak kończy: „Wszchemogący i wieczny Boże, który przez poród Najśw. Panny zamieniłeś w radość bóle macierzyństwa, wejrzyj łaskawie na obecną tu służę Twoją, która z radością przybyła do tej świątyni dla złożenia ci podziękii i spraw, aby za przyczyną i wstawieniem Bogarodzicy, po tem życiu wraz ze swem dziećciem weszła do żywota wiecznego“.

Potem kapłan kropi matkę wodą święconą w znak krzyża i mówi: „Pokój i błogosławieństwo Boga Wszchemogącego, Ojca i Syna i Ducha św. niech zstąpi na cię i mieszka na wieki, amen“.

Nie potrzeba chyba zachęcać, aby nasze matki korzystały skwapliwie z tego pięknego błogosławieństwa Kościoła świętego, które zapewnia matce łaski Boże i pomoc Bożą na dalszy trud życia. Nie jest ono przez kościół nakazane pod grzechem — jak niektórzy błędnie sądzą — ale nie powinno być ani jednej matki, któraby w zrozumieniu potrzeby łaski Bożej dla swoich tak trudnych i odpowiedzialnych obowiązków i z poczucia gorącej wdzięczności za szczęśliwe rozwiązanie, nie prosiła o to błogosławieństwo dla siebie i dziećcia.

# W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska

## Świt Wiary.

Ostatnie blaski zachodzącego słońca, dopalały się i gasły na szczytach wzgórz, otaczających dolinę Wełtawy. Zwolna zbliżał się zmierzch i rozpościerał swój ciemny namiot nad gęstwą drzew, wśród których, po obu stronach rzeki, znajdowały się ludzkie osiedla. W dali, na stromym wzgórzu, majaczył wśród wieczornych mgieł, wyniosły zamek Hradczyński i snił swój sen...

Jeszcze nie zatarły się ślady krwi w „świętych gajach“, w których dochodzący winy i kary i gdzie życie ludzkie za nic sobie miano. Jeszcze tu i ówdzie, błąkały się duchy pogańskich bogów i niepokoiły ogniska rodzinne, mimo, że lat pięćdziesiąt minęło z górą, jak na tej księżęcej siedzibie, zajaśniał krzyż Zbawiciela.

Dookoła zamku cisza. Jedna z tych, w których snują się poetyczne legendy, a serce ogarnia dziwna zaduma. I tylko od czasu do czasu, słychać było z odległych wałów, odgłosy stąpań strażników, chrzest ich zbroi i tarcz, niekiedy nawoływania nocnych stróżów.

Tylko w górnym oknie narożnej, zamkowej komnaty, słabe migotało światło. Znak, że nie wszyscy jeszcze udali się na spoczynek. Była to komnata Dobrawki (Dąbrowki), córki księcia czeskiego, Bolesława.

Dnia tego, około południa, wszedł do komnaty Dobrawki ojciec jej, książę Bolesław. Dobrawka siedziała właśnie przy krosnach, obłana słońcem, padającym przez wysokie okno łukowe, zajęta wyszywaniem szat liturgicznych, przeznaczonych do kościoła św. Wita, znajdującego się obok zamku. Usłyszawszy kroki, oderwała oczy od krosien, a postrzegłszy rodzica, podeszła z wawo i objąwszy go pod kolana, z uszanowaniem ucałowała jego rękę.

— Bądźcie mi pozdrowieni, drogi ojcze, witajcie w mojej komnacie! Jak wasze zdrowie? Czy nie cierpicie już? Widzę bowiem, jakgdyby troskę na waszem czole.

Bolesław ucałował córkę w czoło i prowadząc ją ku oknu, rzekł:

— Dobrawko moja miła! Trosk nie zbywało mi nigdy przez całe życie, a i teraz prócz niemocy, która mnie trapi, niepokoję się o los twój. Siostra twoja, Młada, wybrała życie klasztorne, jestem więc o nią spokojny. Tyś jeszcze niezamężna i chociaż słano z różnych stron dziewosłębę, nie mogłem się w sercu mojem skłonić, aby cię z domu wydać. Wczoraj przybyli do Hradczyna posłowie koczni Polan, Mieszka, aby cię za niego wyswatać. Jakkolwiek wola moja, jako twego rodzica, jest święta, jednak chciałbym, abyś i ty okazała mi swą wolę, boś mi jest córą najmilszą i pragnąłbym szczęścia twojego. Mieszko, kneź zamożny, a i sąsiad nasz i pobratymiec... Jedno jest w tem niedobre, że pogani i cały naród bałwochwalczy. Córko moja, nie naginam cię do swej woli, rozmyśl to w sercu i daj mi do dnia wtórego odpowiedź!

— Dzięki wam ojcze, za waszą dobroć! Chcecie li mnie już wygnąć z domu? Czy Dobrawka już się

wam naprzykrzyła? — z przemiłym uśmiechem rzekła kniaziówna, tuląc głowę do piersi ojca. — Nie troskajcie się, drogi ojcze, Dobrawka nie jest wam krzywa, chce waszego spokoju, zdrowia, a ładu i pokoju w kraju i z sąsiadami. Dam wam jutro, po mszy św., odpowiedź.

Kneź uściskawszy córkę, opuszczał komnatę z pogodniejszym obliczem.

Tego wieczoru księżniczka długo nie mogła usnąć. Niepokój dziwny bił z jej całej postaci, a oczy gorzały jak dwie niebieskie żagwie.

Wtem cicho skrzyknęły ciężkie, dębowe drzwi i do komnaty weszło nieśmiało młode dziewczę, lat około siedemnastu, odziane w lnianą, barwną szatę, z kwietnym wieńcem na płowych włosach. Skłoniwszy się do ziemi, dziewczę przystanąło, czekając rozkazów pani.

— Jak się zwiesz? — spytała po chwili Dobrawka, oglądając przybyłą. — Nie znam cię, nie widziałam cię nigdy w gronie moich służebnic.

— Miłościwa Pani! Przybywam zamiast waszej służebny Bohumiry, która zachorowała. Zważ mię Bogdana, pochodzę z nad Warty, z kraju Polan...

— Od jakdawna przebywasz na dworze ojca mego — pytała kniaziówna. Czy jesteś chrześcijanką?

— Tak! miłościwa pani — odparło dziewczę. — Uciekłam z dworu księcia polańskiego, Mieszka, do którego rodzic mój zniewolił mnie pójść. Wolałam poniewierkę, tułaczkę i chleb u obcych, aniżeli zostać nałożnicą knezia... Lepsza śmierć nawet, niż taka hańba... Od kilku miesięcy przebywam na dworze sławnego księcia Bolesława, waszego pani, miłościwego rodzica.

Tutaj też dzięki starej Bohumirze, poznałam światło prawdziwej wiary i jestem chrześcijanką.

Chmura troski pokryła wyniosłe czoło księżniczki, a w oczach zamigotała ciekawość.

— Znasz księcia? Widziałas go? Kto on zacz, mów wszystkim!

Bogdana zaniepokojona, chwilę wahała się z odpowiedzią, wreszcie pokonawszy zakłopotanie, rzekła:

— Dobry on pan, lecz twardy. Silną ma rękę, wola zawsze jego... sprzeciwu nie lubi... Dwór wielki, wspaniały, może nie taki, jak wasz, miłościwa pani... drewniany, nie z kamienia, ale bogactwa tam wiele... żon dużo... lecz każda wrychle sprykrzy mu się. Dziś, gdy poznałam prawdziwego Boga, widzę, jak kneź niegodnie postępuje ze zwiastunami nowej wiary. Może dałby się nakłonić do niej, bo pan to ciekawy nowych rzeczy i wojsko stroi według cudziemijskich zwyczajów i obrządku nowe wprowadza w swych rządach, ale ci, co go otaczają, bronią dostępu Chrystusowi... Gdyby znalazł się ktoś, kto by mógł myśli i serce jego opanować, kneź rzuciłby stary obyczaj, stare bogi, aby umocnić swoją władzę i panowanie... Kraj mój w ciemnocie jeszcze pograżony. Lud dobry, spokojny i gdyby dostało się doń światło wiary świętej...

— Dość, możesz odejść! — przerwała Dobrawka. Bądź w pogotowiu, gdybym cię potrzebowała.

Po odejściu Bogdany, kniaziówna podeszła ku strzelistemu oknu i usiadłszy we wnęce jego, na kamiennej ławce, w zamyśleniu patrzyła w jasną, gwiazdzistą noc. (Ciąg dalszy nast.).

Halina Artwińska.

## I Marja pracowała...

Opowiadała mi pewna osoba, że domek w Nazarecie wywiera przedziwne wrażenie — modlący się tam wpadają w długą zadumę; zdaje im się, że pośród kamiennych jego ścian przewija się dawna ich mieszkanka, dziś świata Królowa, Niebieska Pani i załatwia w swoim domku te codzienne prace, te wszystkie zajęcia, tak nam dobrze znane.

Niechaj ta wzmianka przypomni nam, że przecież Matka Najświętsza, dla nas kobiet, to Wzór Świętej Pracowniczki, czy jako córka Anny i Joachima, pomagająca matce w jej zajęciach, czy jako młode dziewczę posługujące w świątyni, czy jako gospodyni w nazaretańskim domu, troszcząca się o potrzeby bliskich i sprawy codzienne.

I Ona przy piecu strawę warzyła, i Ona prała pieluszki i odzienie Małego Jezusa i Ona po wodę do źródła chodzić musiała i Ona posługi najcięższe spełniała.

Ale znalazła Ona czas i na odwiedzanie chorych i na poratowanie bliźnich; spieszyła ochotnie tam, gdzie niedostatek zagościł i była tym jasnym promieniem słońca, co się przedziera poprzez smutki i biedy do lichej siedziby biedaka.

Pracowała Marja całe Swoje życie, pracowała tak, jak każdy pracować musi...

Ile pokoleń przesunęło się przez ten świat — tyle stoczono walk, chociaż niekrwawych, ale walk wśród trudów o chleb codzienny.

Walkę tę rozpoczyna człowiek, gdy tylko przy-

dzie do rozumu, a kończy ją, gdy nadejdzie wieczór jego życia.

Rolnik przy pługu, gospodyni w domu, urzędnik w biurze, nauczycielka w szkole, rzemieślnik przy warsztacie — każdy pracuje.

Pracujemy wszyscy — i czy chcemy, czy nie chcemy, pracować musimy, pracować nieraz w poście czoła. Ale w pracy tej winniśmy naśladować Matkę Bożą.

Praca nasza zbożna, choć w utrudzeniu wielkim, niech nam gotuje niebo, wieczną szczęśliwość, bo z Bogiem wykonana, do Boga doprowadzi.

Pracę naszą wykonujemy z wiarą w Opatrzność Bożą, która bezustannie czuwa nad nami, a wtedy będziemy umieli w razie niepowodzeń i strat powiedzieć sobie: Bóg dał, Bóg wziął — jak się Bogu podobało, tak się stało.

Pracy naszej nie zaprzestaśmy nigdy, choćby mimo tych ciężkich i znojących trudów, mimo ofiarnych wysiłków w domu naszym niedostatek gościł i bieda.

I taką była praca Marji, Matki Jezusowej, a przecież nigdy nie narzekała, nie uskarżała się i nie wypraszała sobie, Ta łaski pełna, lepszej doli u Boga.

Naśladowmy wiernie i prawdziwie, my matki katolickie, tę pracowitą Panią, nie pragniemy innego losu, tylko w naszych warunkach życia dobrze obowiązki spełniać chcemy. Matka Najświętsza wprowadzi nas do Królestwa niebieskiego, byśmy przy Jej boku, jako dzielne, mężne i wytrwałe pracowniczki Chrystusa Pana, na wieki po trudach odpoczęły.

## ZE ŚWIATA KOBIEC.

Marja Jordanowa.

### Z Francji.

Mam właśnie przed sobą dwumiesięcznik, który wychodzi w Paryżu od 32 lat i zwie się „Echo“.

W tym numerze, który trzymam w ręku, a jest to już Nr. 361, znajdujemy opis kongresu narodowego w 1935 roku we Francji.

Kongres ten odbył się pod hasłem: „Obowiązek państwowy kobiety współczesnej w rodzinie“. W pięciu bardzo ciekawych referatach poruszone niezmiernie ważne sprawy.

I. referat — wyczerpał temat: jaka rodzina, takie społeczeństwo. Żadnej więc kobiecie nie wolno lekceważyć stworzenia ze swojej rodziny — rodziny katolickiej.

II. referat — omawiał tę samą sprawę, ale w łączności z pytaniem: Co myślą o tem „młode“ wsi. — Na pytanie to nadesłały rozmaite katolickie stowarzyszenia i koła wiejskiej młodzieży żeńskiej we Francji piękne i budujące odpowiedzi. Jak te „młode“ pojmują miłość Boga, miłość Ojczyzny, jak wiedzą, co zdziałać mogą, jak winny się przygotować do chwili, w której same stworzą rodzinę — czytając to, musi się serce wzruszyć i w lepszą przyszłość wierzyć. — Ślicznie mówią te „młode“ o miłości do ziemi, żywicielki narodu i zastanawiają się nad tem, jak to one uczyć będą swoje dzieci ukochania ziemi, a przytaczają piękne zdanie jednego z poetów francuskich, który powiedział: **Człowiek stworzył miasta, a Pan Bóg stworzył wieś.** Wzywają się te młode dziewczęta francuskie całej Francji do wielkiej wyprawy krzyżowej dla odrodzenia rodziny na wsi w Chrystusie.

III. referat — porusza sprawę pracy „młodych“ w miastach, a więc młodzieży żeńskiej wykształconej i robotniczej.

IV. i V. referat — określił stanowisko kobiety jako żony i matki.

Widzimy więc, jak kobiety francuskie, młode i dorosłe, współpracują ze sobą i jak podstawowe i zasadnicze sprawy omawiają na kongresach. Cieszymy się, że ruch katolicki wśród kobiet francuskich tak pięknie już przynosi nam przykłady pracy dla Boga i Ojczyzny.

Zofja Kurkowska

## Rady dla gospodyń.

Przygotowanie posiłku dla rodziny stanowi w gospodarce domowej jedną z ważnych czynności. Od tego, jak gospodyni obmyśli potrawy, jak je urozmaici, przyrządzi, zależy zdrowie, a więc i dobre zadolenie domowników.

Zadanie to trudne przy ciężkich i ograniczonych środkach w dzisiejszych czasach, ale zadanie to i wdzięczne: cóż bowiem miłszego dla matki, nad widok męża i dzieci, smacznie zjadających potrawy przez nią przyrządzone?

Ażeby gospodyniom naszym drogim ułatwić to zadanie, podajemy kilka przepisów na potrawy ziemniaczane:

Uwagi, co do obierania ziemniaków:

Ziemniaki przed obraniem należy zawsze opłukać. Obierać trzeba cienko, bo nietylko szkoda ziemniaka, ale pod łupiną (skórką) jest najwięcej części odżywczych (ziemniaki gotowane i pieczone w łupinach są najbardziej pożywne).

### Zupy ziemniaczane.

Zupę ziemniaczaną przyrządza się zwykle z ziemniaków obranych, pokrajanych w kostkę, talarki lub paski, zalanych wrzącą wodą (wtedy się nie rozspują!) i gotowanych do miękkości razem z jarzynami, jakie kto ma, a więc: marchwią, pietruszką, kapustą świeżą, karpielem. (Dodać jeszcze można kostkę z mięsa, skórki od słoniny, kielbasy pokrajanej, kawałek mięsa, to już zależy od zamożności gospodyni, a i grzybek dorzucony doskonałego nadaje smaku).

Po ugotowaniu trzeba zupę podprawić (zaprawić) zasmażką. Zwykle bierze się łyżkę mąki i łyżkę tłuszczu na 4 osoby. Odmierzoną w ten sposób mąkę i tłuszcz wymieszać razem (można przedtem do tłuszczu dodać cebulkę pokrajaną drobno i zarumienić), postawić z rondelkiem czy garnuszkiem na piecu, aby się wszystko zrumieniło. — Potem do gorącej zasmażki wlać parę łyżek zimnej wody i tak ostudzoną zasmażkę dobrze wymieszać i wlać do wywaru z ziemniaków i jarzyn, a potem mieszać z resztą zupy.

Zupę soli się pod koniec, bo posolenie utrudnia zagotowanie.

Można do zupy przed rozlaniem na talerze dodać posiekanej pietruszki.

Uwaga: Zupę można podprawić nie tłuszczem, ale śmietaną. Ale wtedy mąkę rozprowadzić najpierw z zimną wodą (na gęsto!) i po zmieszaniu jej z wywarem ziemniaczanym wlać do garnka z zupą. Śmietaną wlewa się już po zagotowaniu zupy i odstawieniu jej, aby pożywe części śmietany, najbardziej odżywcze, nie zostały zniszczone wskutek gotowania.